

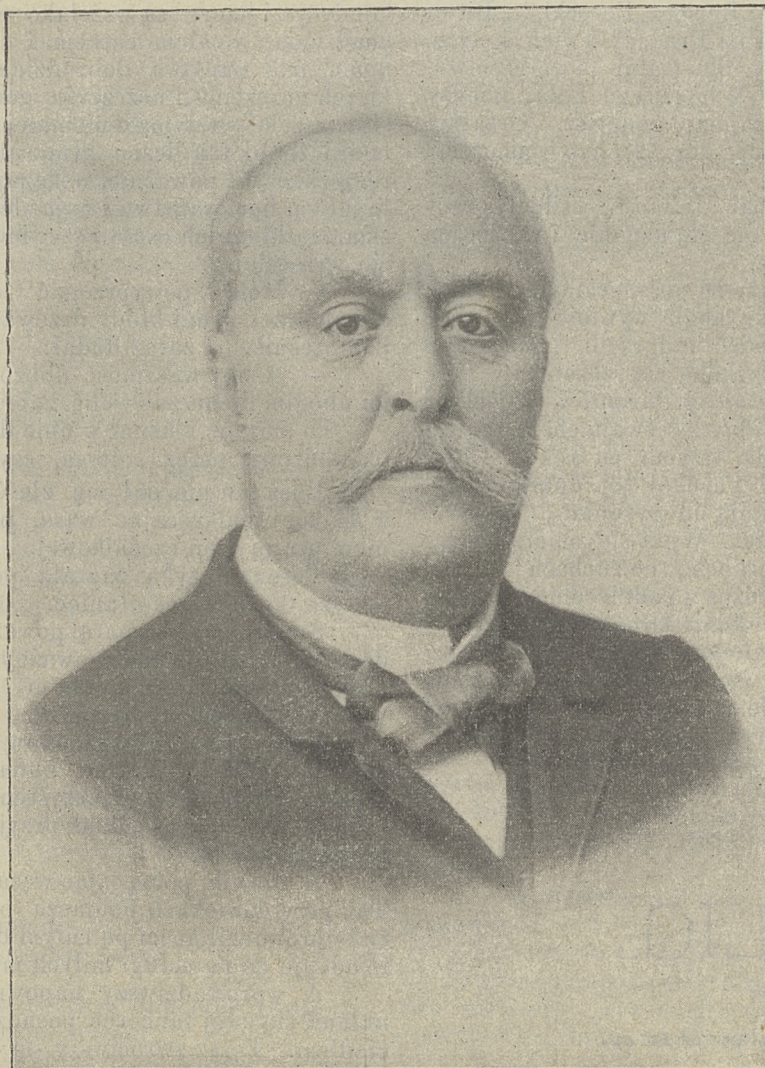
№ 8 Rok XX.

Dnia 13 (25) Lutego 1899 r.



WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI



JULIUSZ KOSSAK.

JULIUSZ KOSSAK.

W zeszłym roku podały „Wieczory Rodzinne” szkic dziejów malarstwa naszego z powodu urzędzonej w Warszawie wystawy obrazów nieżyjących malarzy polskich. Grono ich powiększył znowu ze stratą dla sztuki jeden ze starszych i znakomitszych mistrzów pędzla, a zarazem dzielny i prawy człowiek, Juliusz Kossak, urodzony w r. 1824 w Wiśni-czu pod Bochnią, zmarły przed dwoma tygodniami w Krakowie. Kossak od młodości czuł pociąg do malarstwa, choć początkowo zgodnie z wolą ojca poświęcał się nauce prawa. Najwięcej pociągały go konie, na których znał się doskonale i które niezmiernie lubił, jako wyborny jeździec. Zrozumiałszy prędko, że bez poważnych i usilnych studyów nie zdoła nigdy rozwinąć należycie swego talentu, udał się w roku 1853 do Paryża, gdzie kilka lat kształcił się pod kierunkiem słynnego malarza bitw Napoleońskich, Horacego Vernet'a. Rozumna i sumienna praca, jak to zwykle bywa, nie zawiadła go, powrócił też po kilku latach do kraju, jako znakomity malarz; przez pewien czas mieszkał w Warszawie, następnie w Krakowie, gdzie życie zakończył.

Koń i wszystkie sceny, w których występuje to szlachetnie zwierzę, pozostały ulubionym przedmiotem jego obrazów i rysunków; a malował je z nadzwyczajną wiernością i życiem, odtwarzając doskonale każdą rasę, odmianę i ruchy. Do najbardziej znanych obrazów Kossaka należą: „Bitwa pod Żółtymi wodami,” „Rewera Potocki,” „Bitwa pod Somosierra,” „Targ koński na Pradze” i wiele innych. Zasłynął także, jako znakomity ilustrator powieści historycznych, zwłaszcza poematów Wincentego Pola, między którymi „Mohort” pierwsze zajmuje miejsce. Ostatnią większą jego pracą były ilustracje do „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza.

Jako człowiekowi wielkiego talentu, usilnej pracy i prawego charakteru, należy mu się uznanie i wdzięczna pamięć.

Ilustracje dzisiejszego numeru poświęcamy rysunkom Kossaka, ażeby czytelnicy nasi mogli wyrobić sobie choć pewne o nich pojęcie. Oto więc najprzód: „*Odwiedziny chrzestnej matki.*” Zgrabym koszykiem zaprzężonym w parę ślicznych, prawdziwie jak malowanych tarantów, zajechała do wioski pani ze dworu, aby zobaczyć swoją chrzestną córeczkę, którą matka z lubością trzyma na ręku. Cichy letni dzień, błogość wśród ludzi i spokój tej dobrze utrzymanej pary koników jakże odbijają od rysunku „*Potyeczka.*” Lubi tu ludzie i powietrze i konie. Wnet się zmierzy miecz z dzidą, kary rumak z białym arabem, po ruchach ich, po oczach niemal rozpoznać można podniecenie i zapal walki. Jeszcze inaczej pędzą konie kozackie „*Na stepie.*” Cały tabun posłuszny głosowi młodego kozaka, mknie, rozpuściwszy grzywy, rozkoszując się bezmierną przestrzenią stepu, swobodą i szybkim biegiem. Każdy, kto lubi konną jazdę i pędził pełnym galopem po szerokiej łące, z przyjemnością prawdziwą spoglądać będzie na ten rysunek.

KULIG

przez

Z. Morawską.

(Dokończenie).

A jak tylko wpadły panny zaraz się zdarzył rażny Krakus i, stanąwszy przed stojącą obok pani cześnikowej Anusią, skłonił się jej czapeczką i zaśpiewał:

„Nie gardźże Krakusem, miła Krakowianko
Zacna cześnikówno, co cię zowią Anką.”

Jednocześnie jakiś młodzian w węgierskim stroju stanął przed Elżunią, a gdy Krakus skończył swoją przyspiewkę, on brzękawszy podkówkami zaśpiewał.

„Z Węgier ci przyszedłem w te dalekie strony
Niechajże nie będę przez was pogardzony!”

Młodsza cześnikówna poszła za przykładem siostry, podała rękę tancerzowi i obie wnięszwały się w grono tańczących!

Leć ten pierwszy taniec trwał zaledwie minut kilka. Byłoby jakby wesoła przygrywka do dalszej zabawy.

I znowu stanęła para za parą, a na jej czele poważny jegomość ubrany w jasno-szafirową kaptotę opasany białym pasem, a obok niego jejmość w kwiciastej spódnicy szafirowym z czerwonymi wyłogami kulbraczku i wielkiej kaczorowego koloru chluscie, zawiązanej w misterny węzeł nad czołem.

Poważny jegomość dał znak muzyce, żeby ucichła, a skłoniwszy się białą czapką do nóg cześnikostwa, począł w ten sens oracyą:

— A jakom zdaleka przybył, a honor mi przypadł w dom imć państwa cześnikostwa mnie wielce miłych dobrodziejów tę wesołą drużynę wprowadzić, tak muszę też o zaletach tych ichmościów i zacnych matron i pięknych dziewcząt coś niecoś powiedzieć. — A są tu między nami rozmaite nacye a też i rozmaitej kondycyi ludzie, lecz te kondycye i nacye są wszelako godnego z jednego pnia pochodzenia, a całym sercem i submisją oceniają zacność domu imć państwa dobrodziejstwa. W ich więc domu, ku ich uczczeniu i uczczeniu godnych ich córek pragniemy się z wszelaką estymą a niemniej wesołością zabawić. Wszelako jeżeliby tak liczne grono rozmaitych tych nacyi, (tu ręką zakreślił poważnie, wskazując na stojące pary,) nie było miłem imci państwu i najazdem swoim miasto wesołości zmarszczki na ich czoło przywiodło, to jakośmy weszli, tak się wyniesiemy.

— Hola, powyprzęgać konie, poodczepiać sanie, a w poprzek drogi kłody drzewa pokłaść! — zawołał wesoło pan cześnik. I zaraz dodał:

— Ażeby waszmość dobrodzieja do pozostania w moim ubogim domu zniewolić, zabieram co masz najdroższego!

To mówiąc klasnął w obie dłonie i podał rękę tancerce prowadzonej przez sołtysa, czyli starostę całego kuligu.

Lecz ten nie dał się zjeść w kaszy, klasnął również w dłonie i podkręcając wąsa, podał z wielkim uszanowaniem prawą dłoń cześnikowej.

Teraz muzyka zagrała poważny posuwisty, w takt marsza tryumfalnego taniec.

Sunęła para za parą poważniejszych matron, prowadzonych przez również poważnych tancerzy, a za nimi dopiero zmęczona poprzednim tańcem młodzież strojna w ubrania wszelkich narodów.

Więc oprócz Krakowiaków i Węgrów nie brakło Hiszpana w krótkiej pelerynie, bufiastych rękawach i wielkiej kryzie, Włocha we wzorzystym obcisłym ubraniu, Tatara i Turka, patrzącego jednak przyjaźnie na hożą Krakowiankę lub Kujawiankę.

A cześnik, pokręcając wąsa, zakreślił umiejętnie koło. Tak przy dźwiękach poloneza przeszedł do drugiej komnaty i oprowadził gości po całym dworze, czem dawał dowód iż oddaje go na usługi miłych mu gości.

A wprowadziwszy napowrót do bawialnej komnaty ukłonił się swej tancerce posadził ją na kanapie pod zwierciadłem. Teraz zwróciwszy się do starosty oddał mu klucz od piwnicy, mówiąc dumnie:

— Jak serce tak i cały dom dla miłych gości otworem.

A cześnikowa zbliżywszy się do starościny, rzekła ujmującym uśmiechem.

— Jako imć pani starościna przewodniczy temu gronu, tak niech raczy gospodarzyć w naszym domu.

— Wdzięczniejszej pono gospodyni nad jejmość do-
brodziejkę panią cześnikową i jej córek żaden dom chyba
nie posiada. Lecz za szafarkę chętnie się zgodzę — od-
rzekła uhonorowana dama. I wzięwszy klucze zatknęła je
za zapaskę.

W tem zaczęto znosić rozmaite przysmaki. Więc
piętrzyły się tace i cynowe półniski chróścikiem i pączka-
mi, nie brakło też owoców osmażanych w miodzie, a w nie-
wielkich kieliszkach roznoszono młody, jesiennej roboty miód,
a w szklankach i kubkach wodę zabarwioną sokiem lub lek-
kiem winem z owoców. Panowie mianowicie starsi, gardzili
młodym miodem i wodnistymi napojami, lecz młodzi, zwa-
szcza ci co niedawno wrócili z Warszawy, i chwalili się, iż
bywali na asamblach u Augusta III., opowiadali, że chociaż
sam monarcha nadewszystko wino przynosi, oni jednak na
najwspanialszych bankietach raczą się więcej piwem, niż
winem. Nawet panny tym napitkiem nie gardzą, dodał
jakiś bywalec.

Lecz Elżunia jednemu zwolennikowi nowych obyca-
jów rezolutnie odrzekła.

— Piją i u nas oddawna piwo, lecz teraz nawet go nie
dotknę, żeby mnie za niemkinię nie wzięto.

Ale wolennicy nowej mody, chcąc przekonać zasie-
działą na wsi panienkę, że nie tylko napój, lecz muzyka i ta-
niec niemiecki jest ładny, zaproponowali walca.

Muzykanci umieli już wygrywać nowomodne tańce, po
kilku więc pociągnięciach smyczka zadźwięczała powolna,
sentymentalna nuta. Kilka par, kołysząc się z boku na
bok, poczęło kręcić się po komnacie, o której ściany po raz
pierwszy odbiła się nieznana w odległych stronach kraju
melodya.

Nie podobał się jednak ten taniec ogółowi, cześnikó-
wny wymawiały się, że dostałyby zawrotu głowy, gdyby się
tak w kółko kręciły. Za ich przykładem poszły i inne pa-
nienki; przerwaną więc niefortunną próbę, muzyka zmieniła
ton, zabrzmiał dziarski mazur a para za parą stanęła, obie-
gając kilkakrotnie obszerną, woskowemi świecami oświetlo-
ną komnatę. Wreszcie wszystkie pary spłotyły się w jedno
wielkie koło a jeden z młodzieży, stanąwszy pośrodku, obró-
cił się w zręcznych hołubcach kilkakrotnie i klasnąwszy
w dłonie zaśpiewał:

„Hop, hop, do mazura
Podajcież mi rączkę która,
Podajcież mi obie ręce,
To się z wami raz wykręcę!

Lecz panny i kawalerowie obracali się wciąż do koła,
a żadna jakoś nie kwapiła się z podaniem rączki ska-
czącemu wciąż młodzieńcowi.

Aż ten skinął na muzykę, która przycichła na chwilę,
słuchając go dalej ów wódz tanceczny zaśpiewa. Więc zmie-
nił nagle wesołą na jakąś tęskną i począł:

Chodziłem ja chodził za tatarem w pole,
A dzisiaj samotny stoję sobie w kole.
Oj pójdęć ja chyba znów w tatarskie pęta
Bo mną widzę gardzą tutejsze panięta!

I kiwał smutnie głową, patrząc miłośniernie na płasa-
jące w koło w powolniejszym już tempie.

Gdy zaś i ta piosenka nie pomogła, zaśpiewał znów po
chwili raźniejszym głosem.

Hej bracia wstępnym bojem
Bierzmy panienki przebojem!

Wtedy dziewczęta puściły ręce tancerzy i zaczęły,
uciekać w takt dźwięczącej raźno muzyki.

Kawalerowie biegli za niemi, a panie starsze siedzące
wiankiem dokoła komnaty, wołały:

— Tutaj, tutaj, w tę stronę, Basiu!
— Skryj się za mnie, Jadziu.
— Bliżej, bliżej okna i t. p.

Starsi zaś panowie, którzy w przyległej komnacie za-
bawiali się gawędką i starym miodem lub węgryzmem, na
odgłos śmiechów i gwarów wyszli z kielichami w dłoni
i dalejże znów wołać na młodzież:

— Z tej strony, z tej!

— A też nie zręczny!

— Hej za moich czasów raźniejsza była młodzież!

Wreszcie i taniec ów zwany „goniony” zakończył się
tem, że dowodzący uchwycił rączkę Anusi cześnikówny inni
zdołali również dogonić umykające zwinnie panienki i znów
w dziarskich hołubcach posunęły się, zataczając koło lub
rozwijając barwną równiankę.

I coraz to nowe sypały się żarciki i śpiewki, aż zmę-
czeni przyspieszonym tańcem, na znak dany przez starostę
zahawy usiedli, aby odpocząć. Muzyka cichła powoli a do
komnaty poczęto wnosić stoły nakryte, gotując je do
wieczery.

Panienki skrzywiły się nieco, nie mogły jednak głośno
objawiać swego niezadowolenia. Zbiwszy się więc w kącik
szepotały pomiędzy sobą, lub słuchały uwag matek co do
dalszego zachowania się i nie okazywania zbyt wielkiej
chęci do ciągłych tanów.

Tymczasem korzystając z przestanku Włoch niosąc
wielkie pudło na plecach, podpierając się niby to zmęczony
podróżą, począł obchodzić komnatę i zachwalać swój towar,
wołając cienkim lecz rytmicznym głosem.

— Olejki wonne, maści niepłonne, plastrum angelica,
głans do trzewika, bella rosa, pluma pomposa, a też świeci-
delka, mydła, mydełka, dla pań dla panów, panienek, ichmo-
ści, a cum secreto i dla jeźmości.

I tak, wywołując rozmaite nazwy najczęściej bezsenso-
wne, częstował towarem, zabawiając całe towarzystwo.

Panienki, śmiały się, a grzeczny kupiec począł wyjmo-
wać z pudełka rozmaite drobne przedmioty, i rozdawać je
jako próby zachwalanego przez siebie towaru. Były to ma-
leńkie fłaszczki napchnione wodą lawendową, pacioreczki
różne, mające niby cudowną własność.

Ktoś inny pozazdrościł mu powodzenia, a może chciał
wyprobować dobrego serca obdarzanych, więc odziewszy
się szarą opończą począł opowiadać, że wraca z jassyru
i prosi, ażeby go obdarzono lub też do służby przyjęto, obiec-
ując być niemy i dobrym sługą, przyczem najwięcej zwracał
się do Anusi cześnikówny. Każda więc z panienek obda-
rowywała go otrzymanymi od Włocha pudełkami, kawał-
kiem chrustu, lub pączkiem, Anusia zaś dygnąwszy pięknie
ofiarowała mu różany paciorek w kształcie serduszka. Za-
smuciło to przekupnia włoskiego, a rozweseliło wracającego
wrzekomo z tatarskiej niewoli.

Poczęto wnosić ogromne cynowe półniski z jadłem
a pani cześnikowa rzekła:

— Ponoć wracający z jassyru zatęsknił do naszego ja-
dła, a i wszystkim jegomościom czas się też posilić.

Cześnik zaś, kłaniając się na wszystkie strony:

— Prosimy, bardzo prosimy, czem chata bogata tem
rada!

Twarze gości przeciągnęły się pewnem niezadowole-
niem, że pani cześnikowa tak wyróżnia młodzieńca przebra-
nego za tatarskiego niewolnika.

Niektóre panie szeptały:

— Kto to być może, że cześnikowa tak go sobie
kaptuje?

— Najwidoczniej chce go mieć za zięcia — mówiły
ciekawie.

Tymczasem ów braniec zrzucił z siebie opończę i bro-
dę z konopi, a oczom wszystkich ukazał się pan stolnik bar-
dzo niemłody, lecz wielce ucieszny i lubiący wszelkiego
rodzaju figle, które zwykle płatał młodzieży.

Teraz, stanąwszy w swej własnej skórze, klasnął
w dłonie jak przy polonezie i podał rękę cześnikowej, toż
samo pierw jej jeszcze uczynił cześnik i podał rękę pani stol-
nikowej. Muzyka zagrała poloneza i wszyscy parami zasie-
dli według starszeństwa przy stołach ustawionych dwoma

rzędami i obstawionych ławami okrytymi kilimkiem domowej roboty. Oprócz tego w przyległej komnacie zastawiono również nakrycia, bo jakkolwiek bawialna komnata była bardzo duża, nie wszyscy się wszakże w niej mogli pomieścić.

Troskano się najwięcej o starszych, dostojnych gości, panienki jadły często z jednego talerza, a młodzież pożywiła się stojąc i starała się damom usługiwać. Mimo to nikt nie był głodny. Półmiski piętrzyły się misternie ułożone: szafranowym oblane sosem pieczenie z dzika, gęsi ubrane w skrzydła, jakby podleciec chciały z zielonej trawki, szynki z pozwijanemi w ruloniki skórami i rozmaite mięsiwa, których woń rozchodziła się smakowitym zapachem, nęcąc powonieniem zgłodniałych rzeczywiście biesiadników. Za mięsiwem szły przeróżne słodkie przysmaki, wśród których najpierwsze miejsce trzymały marcepany ustrojone smażonym w miodzie tatarakiem, arcydzieło długiej pracy i niedospanych nocy pani Brygidy.

Lecz przydługa nieco biesiada poczęła się przykrzyć

go czworaku, z którego dniem wprzód podstarość kazała się usunąć dworskiej czeladzi.

Wkrótce zapauowała. W Lubienieckim dworze używano pokrzepiającego snu, aby po nim zbudzić się i zabrawszy gospodarstwo dalej do sąsiedniej wioski sunąć kuligiem.

Tak miały ostatnie dni zapust, aż z uderzeniem godziny dwunastej w ostatni wtorek milkła muzyka, znikły mięsne potrawy, wnoszono postny żur ze śledziem, a we wstępną środę każdy ze skruszoną miną spieszył do najbliższego kościoła. Tam na pochylone głowy kapłan sypał szczyptę popiołu, każdy szeptał pobożną modlitwę i rozpoczął post, który w onych czasach obserwowano bardzo skrupulatnie i ściśle.

Nietylko bowiem wstrzymywano się od mięsnych potraw i zabaw, lecz nawet ubraniami starano się dowieść, że zapominają o wszystkich marnościach świata, a ku pobożnym i poważnym sprawom myśli swoje skłaniają.



Z. rys. J. Kossaka.

ODWIEDZINY CHRZESTNEJ MATKI.

młodzieży. Panienki posmutniały nawet, gdy ujrzały, że starsi panowie poczęli wnosić rozmaite toasty i przy wnużeniu uczuć do długiej gawędy zabierać się poczęli.

Baczna jednak na wszystko cześnikowa szepnęła coś mężowi, a ten zręcznie poważniejsze grono do drugiej wprowadził komnaty.

Służba zaraz uprzątnęła stoły, muzyka zagrała skoczego drabanta i tany znów poszły ochoczo. Aż świt szary począł przeziierać przez zamaznięte okna, a wschodzące zimowe słońce gasić dogorywające światło świec woskowych.

W podwórku ruch codziennej pracy na dobre się rozpoczął, skrzypiał żóraw w studni, słychać było nawoływanie i odgłos cepów, młódcących w stodole, a znużeni muzycanci senną dłonią pociągali po skrzypkach i basach.

Wtedy marszałek zabawy zawołał:

— A toć że wstyd nam zabawiać się, gdy inni wstali do pracy!

Na dany znak muzyka ucichła.

W komnacie bawialnej usłano pokotem dla pań i panienek, toż samo uczyniono w przyległej jadalni i alkierzu. Panowie poszli do przygotowanego na ten cel wielkie-

B. Dyakowski.

ZWIERZĘTA PRZEDPOTOPOWE.

(Dokończenie).

Najgroźniejszym ze wszystkich był gatunek lwa, zwany machairodusem, który miał wystające kły potężne i ostre, jak szable. Drapieżnik ten odważał się nieraz napadać nawet na mastodonty, zwłaszcza młode. Przyplącał jednak często swe zuchwalstwo śmiercią, gdy rozjuszona matka natarła nań śmiało i przekłóła swemi zębami, wystającymi niby dzidy. Rycina nasza (str. 41) przedstawia właśnie walkę tych dwóch mieszkańców dawnego świata.

Inaczej wyglądała Europa ówczesna, niż dziś! Słonie, lwy, nosorożce, nadawały jej zupełnie charakter kraju zwrotnikowego, tem bardziej, że posiadała ona i małpy. Z drobnych ssących zamieszkiwały ją gryzonie, nietoperze, niektóre gatunki workowatych, dziś właściwe jedynie Australii i częściowo Ameryce.

Piąta epoka nowa, obejmuje czasy od końca kenozoicznej aż do obecnej chwili.

Skamieniałości, które pozostały z początków tej epoki, dochowały się w znacznie lepszym stanie, niż z poprzednich. Są one mniej uszkodzone, a oprócz nich znajdują się kości, szkielety, a nawet całkowite trupy zaginionych zwierząt, zachowane w lodzie. Łatwiej więc sobie odtworzyć obraz ziemi z tych czasów, mniej już od nas odległych, chociaż w każdym razie bardzo dawnych.

I tu zwrócimy główną uwagę na Europę, jako najlepiej zbadaną pod tym względem.

Oziębienie się klimatu, które się rozpoczęło w poprzedniej epoce, posuwało się wciąż dalej: z umiarkowanie ciepłego stał się on umiarkowanie zimnym, i wreszcie zupełnie chłodnym. Lodowce, które znajdowały się jedynie koło biegunów i na wysokich górach, spuściły się niżej i pokryły całą Europę środkową. Czasy te, noszące nazwę okresu *lodowca*, stanowią początek naszej epoki.

Okres ten istniał jednocześnie w Azji i Ameryce północnej.

Roślinność Europy środkowej stanowiły sosny, zwłaszcza niskie karłowate, właściwe górcom oraz dalekiej północy, także same brzozy, różne wierzby, wiązy, leszczyna, klony, dęby. Większość tych roślin nie wyrastała w drzewa, ale stanowiła krzaki, jak to i dzisiaj ma miejsce na północy. Niżej rosły różne jagody, mchy, między którymi dużo było gatunków północnych.



Z rys. J. Kossaka.

POTYCZKA.

Z południa zaglądał niekiedy lew jaskiniowy, podobny do dzisiejszego, ale widocznie wytrzymalszy odeń na zimno. W niektórych miejscowościach zachował się jeszcze straszny machairodus z epoki poprzedniej.

W okresie lodowym miała Europa i zwierzęta roślinożerne, zwłaszcza kopytowe, było ich jednak znacznie mniej niż poprzednio. Oprócz renifera istniał wówczas jeleni olbrzymi o ogromnych rozgałęzionych rogach, jeleni zwyczajny, sarna, łos, konie, tury i żubry.

Było także kilka gatunków zwierząt gruboskórnych, między którymi pierwsze miejsce należy się *mamutowi* (ryc. str. 41). Był on nieco większy od dzisiejszego słonia indyjskiego, miał potężne zęby wystające, długie na 4 metry, z końcami zagiętymi do góry, a nie spuszczone w dół, jak u dzisiejszych słoni. Największą jednak osobliwość mamuta stanowiło to, iż był on cały porośnięty brunatną sierścią, podczas gdy obecni jego krewniacy mają skórę nagą. Co prawda mieszkają oni w strefie gorącej, ojezyczną zaś mamuta były krainy pokryte lodami.

Kości jego znajdowano w Europie od dawna i brano nawet za kości jakichś

olbrzymów przedpotopowych. Dopiero w końcu zeszłego wieku znaleziono w tundrze syberyjskiej koło Leny, zamrożonego całego mamuta z mięsem, skórą i sierścią. Wprawdzie nim dano o tem znać do Petersburga i nim przyjechał stamtąd uczony przyrodnik Adams, niedźwiedzie i wilki tak objadły tego olbrzyma, że można było zabrać do muzeum petersburskiego jedynie szkielet i część skóry z włosami.

Potem znajdowano jeszcze niejednokrotnie zamrożone



Z rys. J. Kossaka.

NA STEPPIE.

Naturalnie, w miarę posuwania się lodowców z północy i z gór, rośliny te znikają, ostając się jedynie w miejscach, które pozostały wolnymi od lodu.

Fauna przybrała także charakter podbiegunowy: w Europie zjawily się renifery, woły piżmowe, lisy niebieskie, rosomaki, lemingi, zające bielaki, sowy północne i inne.

Pierwsze miejsce zajęły teraz zwierzęta drapieżne, które zamieszkiwały jaskinie i noszą zwykle nazwę jaskiniowych. W jaskiniach tych pozostały w ogromnych ilościach

mamuty w Syberii i dzięki temu znany dziś to zwierzę tak, jak gdyby istniało ono jeszcze dzisiaj. W tych samych tundrach znaleziono jeszcze równie świetnie zachowanego nosorożca włochatego, olbrzymiej wielkości i z 2-ma rogami. I on także zamieszkiwał Europę środkową w okresie lodowym a dzięki swej gęstej sierści nie gorzej był zabezpieczony od zimna, niż mamut.

Ameryka w tym samym czasie miała kilka zwierząt, których nie było w Europie. Do takich należały rozmaite leniwce oraz pancerniki, będące i dzisiaj właściwością tej części świata. Wzrostem jednak przewyższały one ogromnie dzisiejszych swych krewniaków.

Leniwiec olbrzymi (*Megaterium*) był trochę tylko mniejszy od słonia i miał prztem znacznie potężniejsze nogi tylne. Dzisiejsze leniwce spędzają całe dnie na drzewach, które objadają z liści. Ale trudno sobie wyobrazić drzewo, które mogłoby udźwignąć *Megaterium*. To też te zwierzęta nie zadawały sobie wcale trudu włożenia na drzewa: stawały one na tylnych nogach, ujmowały je przednimi i wywracały na ziemię, jak małą trzcinkę, a następnie objadały liście. Nieraz jednak drzewo, padając, częstowało leniwca tak potężnym uderzeniem w głowę, że ślad na czaszce dochował się aż do naszych czasów.

Z pancerników zasługiwał na uwagę *Gliptodon* (ryc. str. 41), mniejszy wprawdzie od słonia, ale w każdym razie dorównujący wzrostem nosorożcowi. Było to zwierzę bardzo niezgrabne i powolne, okryte całe jednolitym pancerzem takim, jak skorupa żółwi.

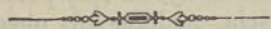
Doszedłszy do największego obniżenia się temperatury w okresie lodowym, klimat zaczął się znów ocieplać. Lodowce w skutek tego poczęły topnieć, znikać, czyli jak się to mówi, cofać się. Jako ślad po nich pozostały na ziemi ogromne kamienie, które niegdyś na ich powierzchni zsunęły się z gór. Noszą one nazwę kamieni polnych czyli głazów narzutowych. Mnóstwo ich znajduje się na naszych polach, jak również w całej środkowej Europie.

Charakter flory i fauny zmienił się także, ale lasy nie mogły tak odrazu wyrość na ziemi, niedawno jeszcze przykrytej lodem. Cała Europa środkowa przybrała wygląd jednego ogromnego stepu, na którym wnet ukazały się właściwe zwierzęta: susły, bobaki, norniki, antylopy, dropie.

Północne zwierzęta cofnęły się z powrotem do swej surowej ojczyzny; w części zaś wyginęły, jak mamuty i nosorożce włochate.

Następnie step środkowo europejski stopniowo zaczął porastać drzewami i powoli zmienił się w olbrzymią puszcę leśną, której resztki istniały w czasach historycznych, a nawet częściowo zachowały się i do naszych, jak np. Puszcza Białowieża.

Ze zwierząt okresu lodowego część żyje i dzisiaj. Ale wszystkie prawie jego olbrzymy jak niedźwiedzie jaskiniowe, olbrzymie jelenie, ogromne słonie i nosorożce wyginęły. Część tylko dożyła do czasów historycznych, mianowicie tury i żubry. Pierwsze znikły w wiekach średnich, drugie żyją jeszcze i dzisiaj, ale nielicznie, jako ślady tych czasów dawno ubiegłych.



W KÓŁKU RODZINNYM.

(Dokończenie).

— Ja nie wiem — rzekła Zosia, szczerze zakłopotana — pewno przynosi, ale to chyba zależy od tego, o czym myślimy i czy wyniknie z tego jaki czyn dobry a choćby zamiar, bo tak... Raz chciałam podług tego, co mi mówiłaś, zastanowić się bardzo gruntownie nad sobą? Jakże to, myślę sobie: czy jestem zła czy dobra? Zła nie jestem, naturalnie, bo po-

cóżbym zła być miała, kiedy tak przyjemnie być dobrą? Więc chyba jestem dobrą, ale może nie dosyć? Coby tu zrobić, żeby być lepszą. Myślałam, zmęczyłam się, nic nie wymyśliłam, a przez ten czas mateńka sama odbierała bieliznę z prania i nie miał jej kto pomódz, bo myślała, że ja się uczę. O, wstyd mi było. I teraz nie chcę już za wiele myśleć.

Głośnie tupanie w sąsiednim pokoju oznajmiło, że chłopcy skończyli zajęcia i szukają sióstr.

— Zosiu, Zosiu! — rozległo się wołanie Kazia. — A, tu jesteście? Już jej powiedziałaś?

— Nie, o! wcale nie.

— Cóż to jest takiego? Powiedzieć nakoniec — domagała się Ańdzia.

— Jakiś wielki projekt — zauważył Władzio żartobliwie.

— Jeśli się śmiać będziecie, to nic nie powiemy.

— Nie, nie, nikt się nie śmieje, proszę was, mówcie przecie.

— No, to chodźcież do światła.

W pokoju dziewczynek Kazio poważnie wyjął dwie kartki z kieszeni i położył przed siostrą.

— Cóż to jest takiego? „Jak urządzić żerowiska dla ptaków.” „Nic w naturze nie ginie.” Co to znaczy?

— Widzisz — zaczęła Zosia — to rozesłali przy pisnach z Opieki nad zwierzętami. Ja nie myślałam, żeby to było co wielkiego, więc tylko urządziłam za oknem bezpłatną restaurację dla wróbli i co tam jest z ptactwa w mieście. Nawet siemienia nie kupuje, tyle mam okruszków codziennie do śniadania, podwieczorku, kolacyi, obiadu. Nietylko chleb i bułkę, ale kawałki kartofli, kasza gotowana, wszystko znika mi z deseczki. A co za świergot za oknem co rano. Aż się serce cieszy, bo to wszystko biedactwo zgłodniałe, zziębnięte i taka uczta dla nich! Wiesz, nie mogłabym teraz zasnąć spokojnie syta, gdybym nie spełniła tego obowiązku.

Władzio czytał półgłosem: „Dla sikor, zięb, kowalików, muchołówek, szpaków i t. d. sypie się konopne siemienie, nasienie ogórków, orzechy, kawałki nie solonej słoniny, łoju; dla sikor, można też zawieszać kości z resztkami mięsa, dojrziałe słoneczniki etc... Bardzo ważne usługi odają takie żerowiska na wiosnę, jeśli w marcu np. spadnie śnieg głęboki, ginie wtedy tysiące skowronków i innych do nas wracających ptaków, jeśli im człowiek nie przyjdzie z pomocą.”

— To na wsi głównie — zauważył Władzio.

— Rozumie się, że na wsi jest to bardzo ważne, ale i w mieście także — bronił się Kazio. — Każdy na swoim stanowisku powinien spełniać co może.

— Ho, ho! — zauważył Władzio.

— Nie wyśmiewaj się, Władziu — rzekła energicznie Zosia — bo ci nic nie powiemy.

— Więc to jeszcze nie koniec?

— Dopiero początek. Widzicie, przecież to każdy zrozumie, że jeśli Tow. Opieki chce wiele dobrego zrobić, musi mieć na to pieniądze. A skąd ich wziąć? Członkami po większej części są ludzie nie bogaci, którzy nie mogą dać wiele, a przypomnijcie sobie wystawę higieniczną, ile tam było projektów ochrony biednych zwierząt od różnych udręczeń: uprząż na konie, kagańce na psy, gumowe podkłady do podków, gniazda dla ptaków, eh, któżby wylczył. A same te książeczki, które rozdają, ażeby wśród ludzi zbudzić trochę litości dla tych naszych pomocników, wytłómaczyć im, że np. sami sobie szkodzą, tępiąc wróble i ptactwo, że obchodząc się z domowymi zwierzętami. Czyż to nie piękne cele?

— Naturalnie — szepnęła Ańdzia.

— Ale na to trzeba pieniędzy. Koniecznie pieniędzy. Więc patrzcie, wzywają wszystkich do pomocy w tej pięknej pracy przez zbieranie rzeczy niepotrzebnych i odsyłanie ich do składu Towarzystwa na ulicę Warecką N. 14. Tym sposobem każde z nas może wziąć udział w tak pożytecznym przedsięwzięciu.

— Co to znaczy: rzeczy niepotrzebne?

— Posłuchajcie:

1. Książki, dzienniki, nuty. (Co nut u nas leży niepotrzebnych!)
2. Papiery podarte, (tego chyba nigdzie nie brak).
3. Resztki niepotrzebne od sukien i bielizny, (już mam cały woreczek).
4. Szmaty, (to znaczy stare gałganki, prawda?)
5. Szkło potłuczone, (no, taką rzecz! Już mam na to pułdo, szklanki często się tłuką).
6. Butelki, (to Kasi dochód).
7. Przedmioty metalowe, choćby zepsute, (cała szuflada jest klódek bez kluczy i odwrotnie, pogiętych gwoździ, kawałków zawias i t. p.)
8. Zabawki dziecinne popsute, (o to już nam trudniej, ale coś się znajdzie).
9. Różne drobiazgi damskie.
10. Ubranie i obuwie znoszone, (tego już nie pozabawimy naszych bliższych potrzebujących).
11. Pudełka od zapalek i inne, (stosami! stosami!)
12. Stalówki zużyte, (pozbiarałeś Kaziu? To dobrze).
13. Skórki pomarańczowe suszone, (mama ich dość potrzebuje, ale nie mało się jeszcze wyrzuca).

No, cóż wy na to?

— Wiele rzeczy możemy zbierać rzeczywiście — rzekła dość chłodno Ańdzia — tylko byłabym przeciwną posyłaniu tych rzeczy, któreśmy dotąd rozdawali ubogim.

— A naturalnie! ale oprócz tego ileż jest takich, które marnowały się zawsze.

— Tak, niezawodnie.

— Bo tobie się zdaje, że to wszystko nie wiele warte, ale posłuchaj, co tu napisane: (szkoda tylko, że nie wiadomo, w którym mieście) za sprzedawane stare szmaty w ciągu lat od 1888 do 1895 Towarzystwo filantropijne otrzymało 16,000 rub. (więc przeszło po 2000 rocznie), za metalowe przedmioty połamane 10000 rub. Za papiery książkowe i gazety 13000 rub., za papiery podarte 35000 rub.! Słyszycie! 35000 rub. za podarte papiery! zabawki połamane 8000, a wszystko to możemy składać.

— Zapewne — zauważył Władzio — gdyby wszyscy chcieli, można by nawet tym sposobem zebrać ogromne fundusze. Warszawa liczy przeszło pół miliona mieszkańców, niechżeby z tego część piąta 100,000 rodzin składało rocznie takich śmieci przeciętnie za 1 rub., to jużby stanowiło ogromny kapitał. Tak, z tego coś zrobić można.

— Widzisz, widzisz — wołała ucieszona Zosia — więc nie są głupstwem nasze praktyczne zamiary, taką maleńką rzeczą możemy pomagać dobrej i pożytecznej sprawie. Pomyśl, Władziu, jak to przyjemnie. Pomyśl tylko, gdyby wszystkie dzieci...

— Czekaj, Zocha, teraz ja mam wam coś do powiedzenia — odezwał się nagle Kazio. — Byłem dziś u Karola, aby go też namówić, ale on już dobrze wiedział i obydwa z Adasiem opowiadali mi cudowne rzeczy. W Angli, oddawna jest Stowarzyszenie, którego członkami po większej części są dzieci, nazywa się: „Małe stowarzyszenie opieki nad ptakami.” Stowarzyszenie to liczy dziś podobno 500,000 członków, to pół miliona! Dzieci same rozszerzyły swoje obowiązki: z początku zobowiązywały się tylko karmić ptactwo w ziemi i gniazd nie wybierać, ale dla wielu wkrótce to nie wystarczało, z tych powstał z czasem „Związek miłosierdzia,” a członkowie jego przy wstępie do Stowarzyszenia, obowiązują się uroczyście „być dobrymi, sprawiedliwymi i miłosiernymi dla wszystkich żyjących stworzeń, tak ludzi jak i zwierząt.” Okrucieństwo jest przez nich uważane za grzech godny najwyższej pogardy i przez to sami stają się coraz lepszymi. Jedna Angielka, lady Paget, założyła znów w Wiedniu „Stowarzyszenie Opieki dzieci nad zwierzętami.” Podobne Stow. istnieją także i w Niemczech. Wielki poeta piszący po szwedzku, Zacharyasz Topelius założył 1 maja 1870 r. w Helsingforsie podobne Stow. Opieki dzieci nad zwierzętami i czyn ten uważa za największą zasługę swego życia. Liczy ono mnóstwo członków w Finlandyi i Skandynawii, głównie dzieci; ustawa tego Stowa-

rzyszenia zaczyna się od słów: „Chcemy być dobrymi i miłosiernymi. Nie chcemy nigdy cieszyć się z cudzego smutku. Wszystkich będziemy kochali przez miłość Boga, bo wszystko, co stworzonym jest, On stworzył.” Nie pamiętam tych wszystkich zdań pięknych, bo to nam Adaś czytał z jednej niemieckiej gazety, ale nic nie zmieniłem i nie przeszedłem. Każdy się podpisuje pod taką ustawą i musi pamiętać zawsze, do czego się zobowiązał. Czy to nie piękne wszystko? Widzisz, Ańdziu, poeta...

Ańdzia słuchała teraz z szeroko otwartymi oczyma. Wielki poeta za zasługę sobie poczytuje, że młode serca uczy miłosierdzia... Więc to jest może owem wykształceniem serca, jakie nauka dla umysłu stanowi? Umieć kochać nie tylko swe piękne marzenia, ale to wszystko, co nas na ziemi otacza, wszystko co słabe, cierpiące i smutne... kochać naprawdę, zamiast czczych urojeń. Tak, tak, teraz rozumie — teraz zrozumiała...

— Co ci jest, Ańdziu? — spytał zdziwiony Władzio — wyglądasz jak natchniona.

Ańdzi łyzy stanęły w oczach.

— Może jestem natchniona — szepnęła wzruszonym i dziwnie drżącym głosem — w tej chwili zrozumiałam tyle rzeczy... Dziękuję wam, Zosiu, Kaziu, wyście lepsi odemnie. Prawda, Władziu, oni od nas lepsi? Oni kochają prawdę, a my...

— Mów za siebie — zauważył Władzio.

— Masz słusność, ale i ja się poprawię. Porzucę próżne marzenia o sobie, a zacznę więcej kochać to, co mnie otacza, pracować, aby tu na ziemi było lepiej. Niech początkiem tej pracy będzie opieka nad ptaszkami, nauka miłosierdzia i gorliwa pomoc tym, którzy pragną i mogą z korzyścią spożytkować każdy drobiazg, nam nieużyteczny. Będę wam pomagała, a oprócz tego postaramy się wszyscy skłonić do tego jak najwięcej dzieci. Znacznie młodsze od nas mogą w tem być pożyteczne. Może i u nas kiedy jaki wielki człowiek stworzy podobne stowarzyszenie, a tymczasem pracować może każdy i bez tego, aby nas dużo było. Postaramy się o to.

— Brawo, Ańdziu! — krzyknął Kazio, rzucając się siostrze na szyję.

— Moja złota! — szepnęła Zosia.

— A ty, Władziu? — spytała Ańdzia.

— Nie mam nic przeciw temu, muszę jednak pierwej zbadać tę sprawę gruntownie, dokładnie. Nie lubię się kierować wrażeniami i nic nie postanawiam bez namysłu. Więc za dni kilka dopiero dam stanowczą odpowiedź.

— Ale my bez namysłu? — zapytała Zosia, z niepokojem patrząc na siostrę.

— Zobaczycie!

Uściskały się znowu, Kazio krzyknął wiwat! aż szyby zadrzały w oknie i lampa na stoliku, tylko Władzio spokojnie stał na boku, usiłując nadać twarzy wyraz powagi.

C. Niewiadomska.

W OBŁOKACH I POD WODĄ

WYPRAWY „LATAJĄCEJ RYBY”

opisał H. C.

(Dalszy ciąg).

Słyszając to, przywódca murzyński z powątpiewaniem potrząsał głową, dowodząc, że temu życzeniu przeświadczonej gości trudno będzie zadość uczynić, gdyż ludność męska miejscowa składała się wyłącznie z wojowników, którzy poczytywali sobie za największe ubliżenie wykonywać tak ciężką pracę. Gdyby jednak nieznanymi przybysze zgodzili się wziąć do tej pracy kobiety, w takim razie sprawa dała by się łatwo przeprowadzić.

Mniej doświadczonych podróżników odpowiedź Lualamy byłaby wielce zdziwiła, ale profesor i jego towarzysze wiedzieli, że wśród wielu dzikich szczepów afrykańskich, praca ręczna jest w pogardzie u mężczyzn i zostawiona wyłącznie kobietom. Profesor tedy podziękował wodzowi za jego dobre chęci, zapewniając, że dla nich płęć robotników nie będzie stanowiła żadnej różnicy. Otrzymałszy tę odpowiedź, Lualamba przyrzekł, iż oddział, z 50 kobiet złożony, w południe stawi się w oznaczonym miejscu w pobliżu ruin, i opuści statek.

Niebawem około godziny 11-ej, podróżni ujrzeli podążający ku zwaliskom długi szereg kobiet, uzbrojonych w motyki, łopaty drewniane i nosze. Wyglądały one smutnie i brzydko, z krótkimi skórzanymi spódnicami, sięgającymi do kolan, z wyrazem głupoty i przygnębienia na twarzach, jakby nie zagnały ani jednej chwili wesołości w życiu. Wszystkie jednak były pracowite i silne a umiały zręcznie używać przyniesionych narzędzi. Dozorowała je stara, o siwych włosach Murzynka, która przechadzając się wśród szeregu pracownic, uderzała z całej siły trzcina po ramionach opieszale i leniwe robotnice. Poskromiona przez profesora, stara kobieta ze zdumieniem spojrzała na niego, nie rozumiejąc współczucia okazanego robotnikom, nawykłych do ciężkiej pracy i surowego obejścia.

Chociaż więc praca tych kilkudziesięciu Murzynek nie mogła iść w porównanie z wykonywaną w tym czasie przez kilkunastu zręcznych robotników w Europie, podróżni byli z niej zadowoleni; nic ich tak dalece nie przynaglało do pośpiechu; używali z przyjemnością rozkosznego klinatu, a M'Bongwele z równą zawsze uprzejmością zaopatrywał ich codziennie w świeże zapasy owoców i mleka, dowiadując się za pośrednictwem Lualamy, czy czego jeszcze nie potrzebują. Zdawało się więc, że nikt i nic nie stanie na przeszkodzie w przeprowadzeniu rozpoczętych badań starożytnego grodu.

Na czwarty dzień podróżni dokopali się kilku łokci posadzki z płyt białego i kolorowego marmuru, a po dwóch tygodniach wystąpiła na widownię część areny, zdobnej w mozaiki i złocenia a tak dobrze zachowanych, że profesor i jego towarzysze nie posiadali się z radości.

Z początku podróżni dla posilenia się wracali na obiad na statek, ale następnie widząc, że im to zbyt dużo czasu zabiera, obok rozkopywanych ruin rozpięli duży namiot, pod którym umieścili mały stolik, cztery krzesła i tu spożywali zabierany ze statku południowy posiłek, zakończony zwykle czekoladą lub kawą, przyrządzaną przez jedną z bardziej zdolnych Murzynek, która w tym celu przynosiła z sobą codziennie mleko.

Z owego namiotu, wzniesionego na wzgórzu, podróżni mieli prześliczny i rozległy widok na całą okolicę a przypatrząc się malowniczemu krajobrazowi, używali po obiedzie godzinnej drzemki, w czasie największego upału.

Wypoczynek ten stawał się z dniem każdym bardziej konieczny w tej temperaturze łącie afrykańskiej, zrazu jeden zwykle czuwał dla bezpieczeństwa, potem zasypiali

wszyscy czterej, obezwładnieni gorącem i nie mając, jak się zdawało, żadnych powodów do większej ostrożności.

* * *

Nie podejrzyszana przez podróżnych stara dozorczeni, przez dni kilka nie spuszczała z oka Europejczyków, a pewnego upalnego dnia tak pilnie ich śledziła, że opuszczając swoje stanowisko, porzuciła pracujące Murzynki i cichaczem weszła do namiotu, gdzie czas jakiś przypatrywała się śpiącym cudzoziemcom; po chwili zbliżyła się do baroneta, ujęła go za ramiona i zaczęła nim silnie potrząsać, ale sir Reginald jakby nieżywy nie zdawał się odczuwać tego wstrząśnienia. Stara kobieta, przechodząc od jednego do drugiego, ponawiała kolejno to samo doświadczenie, lecz wszyscy spali snem głębokim, jakby byli czemś uspieni. Złowrogi uśmiech wykrzywił usta Murzynki, pędem wróciła do swoich i zawołała:

— Porzucicie robotę; dość już tego! Możecie wrócić do domu. Tajemniczy napój wróźbity podziałał skutecznie. Sprowadzę tu teraz naszych rycerzy.

Murzynki bez słowa odpowiedzi zebrały rozrzucone narzędzia i śpiewając jakąś pieśń monotonna, pociągnęły do wsi.

W kilka chwil później zjawił się oddział złożony ze stu uzbrojonych wojowników, pod wodzą Lualamy i otoczył namiot. Przyniesiono cztery nosze z bambusowej trzciny, ułożono na nich nie dających znaku życia białych i zabrawszy w dodatku namiot ze wszystkimi sprzętami, ruszono tryumfalnie do wsi.

Tam wniesiono śpiących jeńców do nowej chaty, widocznie na prędko zbudowanej i postawiono nosze na skrzyżowanych kozłach, tworzących rodzaj łózek; przy każdym usiadły cztery Murzynki z rodzajem wachlarzy z liści palmowych, dla odpędzania od śpiących muskitów i innych nątrętnych owadów.

Chata będąca obecnie więzieniem cudzoziemców, znajdowała się w bliskim sąsiedztwie królewskiego pałacu, tak, iż M'Bongwele mógł ją mieć ciągle na oku.

(d. c. n.)

Dnia 24 lutego r. b. jako w pierwszą bolesną rocznicę zgonu:

ś. † p.

**Aleksandry z Chomętowskich
BORKOWSKIEJ**

Redaktorki „Kroniki Rodzinnej” i wieloletniej kierowniczkii „Wieczorów Rodzinnych,” odprawionem zostanie nabożeństwo żałobne za spokój jej duszy w kościele Ś-go Krzyża w Warszawie o godz. 10^{1/2} rano.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rocznie rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

W Austrii kwartalnie zlr. 1 cent. 75 (3^{1/2} korony). — W Prusach: kwartalnie mar. 3.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Juliusz Kossak (z rycinami). — Kulig przez Z. Morawską. — Zwierzęta przedpotopowe przez B. Dyakowskiego. — W kółku rodzinnem p. C. N. — W obłokach i pod wodą, wyprawy „Latającej ryby,” opisał H. C. **Dodatek:** Mysz drobna przez Maryę Weryho. — Podróż do bieguna północnego. — Trzy życzenia, komedyjka w jednej odsłonie — Łamigłównki i rozwiązania — **Dodatek książkowy:** Powrócili, powieść dla dorastającej młodzieży przez Teresę Jadwigę.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Цензурою. Варшава 8 Февраля 1899 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska.**

W drukarni Noskowskiego, Warecka Nr. 15.

WIECZORY RODZINNE

Mysz drobna.

Na polu cisza zupełna. Słońce tak jasno świeci, że oświeciło i ogrzało wszystkie najciemniejsze zakątki. W bruździe obudziła się myszka, podnosząc łebek do góry, a słonko zajrzało jej w oczy. Zawstydzona się myszka, że tak długo spała i to w biały dzień, przeciąga łapki i myśli sobie:

— Gdyby jeszcze chwilka, byłoby po mnie... tak... trzeba się pilnować i ciągle oglądać. Chciałam sobie pozbiierać ziarenka rozsiane na ziemi, wtem niewiedzieć skąd wypada okrutnik-łasica. Zaledwie ją ujrzałam, rzuciłam się na osłep przed siebie, ona za mną, skacząc przez brózdy, doły, łasica wciąż goni, aż nareszcie wpadłam w zboże... Zbrodniarka tak się rozpędziła, że nawet minęła mnie i pewnie dotychczas szuka. Sądziłam, że skonam ze strachu i zmęczenia. Cóż więc dziwnego, że spałam tak długo. Uf! ale jakże głodna jestem!



I nie namyślając się długo, wdrapała się myszka, zręcznie, jak akrobata, na dojrzały kłos żyta, ogonkiem zaczęła się o żdźbło i poczęła ziarenka wyjadać.

— Czas wracać do dzieci, posiliłam się już trochę.

A dzieci myszki dobrze były ukryte. Matka zrobiła im wygodne gniazdko z liści, wełny i puchu; trawę i słomę przyczepiła do żdźbła, a gdy wiatr powieje, gniazdko niby kołyska myszki do snu kołysze. Spiesz się myszce do maleństwa, zdaleka już słyszy ich głosy. Biedaczyska, płaczą z głodu...

Za chwilę była już przy nich. Dziesięcioro małych

myszek, piszcząc i kwiląc dopominało się u matki pożywienia.

Mysz pieściła je, językiem lizała każdą z kolei, troskliwie przyglądała im się, myśląc:

— Nie macie moje małe jeszcze czego narzekać, czy wam tu w ciepłym gniazdku nie wygodnie i nie miękko? Gdy inne myszy mają w ziemi nory wodą zalane, nasze gniazdko choćby deszcz zrosił z wierzchu, to zaraz wiatr i słońce osuszy. A że trochę za długo na śniadanie dziś czekałyście, to jeszcze nie wielkie nieszczęście. Ot, gdy podrośniecie, dowiecie się wtedy co to bieda.

Minęło lato. Rodzina myszek już dawno rozpierchła się na wszystkie strony. Czujne, ostrożne, uwijały się jak mogły. Pewnego dnia straszny popłoch wszczął się między niemi; zboże zebrano z pola.

— Co robić? — mówiła jedna do drugiej. Z głodu chyba pomrzemy, nasienia kwiatów nas nie nakarmią. Postanowiliśmy odnaleźć matkę i spytać jej o radę.

— Nie martwcie się, małe — mówi stara mysz — wszystko będzie dobrze, musimy tylko dopilnować, kiedy zboże zwozić będą i gdzie je złożyć.

Tak też zrobiły. W parę dni potem, liczna rodzina myszek kroczyła niepostrzeżenie za dużym drabiniastym wozem, naładowanym zbożem. A gdy parobcy napełnili stodoły do wierzchu; myszki siedziały w zbożu. Ciepło im było i wygodnie; nie zaznały ani głodu, ani chłodu.

Ale czy gospodarz był rad z takich gości, niech czytelnik odpowie.

Marya Weryho.

Podróż do bieguna północnego.

Było dwóch chłopczyków, jednemu na imię było Edmuś, drugiemu Bohdanek. Kochali się bardzo i bywali u siebie często. Edmuś miał młodszą od siebie siostrzyczkę pannę Lili

Razu jednego rodzice Edmusa wyjechali do chorej cioci, dzieci zostały pod opieką panny Józefiny, kiedy o radości! zjawił się Bohdanek, który przyszedł odwiedzić przyjaciół. Przyszedł pod opieką panny Fanny, bo obaj ci kawalerowie mieli jeszcze bony.

Nie lubili oni, gdy o tem wspomiano, zwłaszcza Bohdan. Edmund mówił zawsze, że panna Józefina jest w ich domu dla opieki nad Lilą. Ale Bohdan nie miał siostrzyczki, to psuło sprawę.

Tymczasem bony, których powagi chłopcy uznać nie chcieli, cieszyły się sobą wzajemnie. Były obie z dalekiego kraju, z Szwajcaryi, tęskniły do swoich gór i rozmawiały o nich z zapamiętaniem.

A dzieci, zostawiwszy pannę Fanny w pokoju panny Józefiny, pobiegły na koniec domu żeby użyć swobody.

Dom był pusty, nawet stary Jakób sprzątnąwszy od obiadu, drzemał w swoim pokoiku.

— W co się będziemy bawili? — zapytała Lili — może w chorego i doktora, moja lalka będzie słabą, pozwolę wam ją leczyć.

— Właśnie też to dla nas zabawa, będziemy się bawili — no, w co się będziemy bawili, Edmundzie?

— W podróż — powiedział bez wahania Edmund.

— W podróż do bieguna północnego — dodała z powagą Lili.

Chłopcy oniemieli. Skąd mała wie o biegunie? Oni to co innego, oni uczą się już geografii.

Myśl jednak była bardzo dobra. Podróż okrętem do bieguna. Góry lodowe, biały niedźwiedź, foki. Tylko skąd tu wziąć okręt?

Edmund aż zmarszczył czoło, tak się zadumał; nagle błysnęło mu szczęśliwe natchnienie:

— Kapitanie Bohdanie — powiedział z godnością, wskazując stolik — oto jest okręt, oddaję ci dowództwo, trzeba tylko spuścić go na wodę.

Kapitan patrzył zdziwiony, bo Edmund wskazywał na stolik rozsuwany, który stał w kącie pokoju i wielkimi krokami szedł w stronę stołu. Szedł za nim Bohdan, szła Lili. Oboje nie rozumieli jeszcze, jakim sposobem stół stanie się okrętem, ale udawali, że wiedzą doskonale, co im czynić wypada.

Edmund był admirałem i słusznie należał mu się ten tytuł, bo dobrym okazał się dowódcą.

Schwycił laskę ojca stojącą w kącie, Bohdanowi podał parasol i pierwszy rzucił się do ataku na stół. Podważył go laską, a chociaż z trudem udało mu się, przecież przy dzielnej pomocy Bohdana, przewrócili stół na bok a potem ustawili blat na podłodze.

Stół wyglądał bardzo pociesznie, jego ośm cienkich nóg, (bo to był stolik rozsuwany) sterczało do góry.

Admirał wydawał dalej rozkazy:

— Kapitanie, oto są maszty, potrzeba do nich przy-mocować żagle.

Teraz kapitan zrozumiał, o co chodzi, nie darmo czytał Robinsona. Nogi stołu wybornie służyć mogły za wielki maszt, maszt tylny.

Żagle! dzieciństwo, a od czegoż serwety w kredensie. Dalej wysuwać szufladę; jakie to szczęście, że Jakób zasnął dziś mocno, inaczej martwiłby się bardzo i kto wie czyby pozwolili?

Bo największe, najpiękniejsze jego serwety powiewają przywiązane sznurkami do stołowych nóg. Powiewa też chorągiew okrętowa, którą zrobiono z czerwonego szalika mamy, żagle przymocowane są mocno i byle wiatr pomyslny płynąć można. Niestety, nie będzie to statek parowy. Edmuś zmarszczył znów czoło, nagle błysnęła mu myśl nowa.

— Kapitanie Bohdanie, idź do kredensu po samowar, wstawimy go w środek okrętu, w razie, jeśli wiatr się odwróci, dobrze jest mieć parę.

Jak powiedział tak się stało. Kapitan w lot pojął rozkaz admirała. Samowar istotnie wybornie mógł zastąpić parową maszynę, bo był i komin i to komin nie-lada, Jakób nakładał go zawsze na samowar, żeby się

prędzej gotował, teraz ten komin nadawał całemu okrętowi charakter parowego statku.

A nawet wielkiego okrętu, bo nie zapominajmy o żaglach i chorągwi.

— Płynmy w imię Boże! — komenderował admirał.

Do podróży było istotnie wszystko gotowe. Nie brakło podróżnych. Lili przyniosła trzy lalki i grubego pajaca, przyniosła także krowę, kozę i koguta z gumy, na okręcie płynącym do bieguna wszystko się przydać może.

Okręt jednak posuwał się bardzo wolno, kapitan Bohdan z trudnością popychał statek, pomagając sobie rękami.

— Płyniemy wolno, bo musimy omijać góry lodowe — mówił z godnością admirał.

Oglądał się jednak, czy nie ujrzy coś do góry podobnego. Ale Lili bez namysłu wskazała na piec.

— To jest góra...

Piec może doskonale zastąpić górę lodową, jest wielki, biały, nawet zimny, a drzwiczki? No, drzwiczki to będzie szczelina w tej górze, szczelina, która się właśnie otwiera i wychodzi z niej, zgadniejcie kto?

— Kot! — krzyczy Lili.

— Ale gdzież tam kot, to jest biały niedźwiedź, czy nie wiesz, że białe niedźwiedzie spotykają się właśnie na górach lodowych?

— A tu są foki! — woła ucieszony swym pomysłem kapitan. Bohdan, który wyskoczył z okrętu i postawił obok pieca dwa duże czarne kalosze ojca Edmusa.

— Już to czeka nas dużo niebezpieczeństw, góry lodowe, białe niedźwiedzie, może walka z wielorybem.

Lili wystraszona wielorybem, wyskoczyła nagle z okrętu i z krzykiem pobiegła do panny Józefiny, a że zło nigdy nie przychodzi same, więc trzeba, że w tej samej chwili zjawił się i Jakób po drzemce poobiedniej.

Któż opowie co się potem działo?

Przykro powtarzać jak to admirał z kapitanem wprowadzeni za rękę z pokoju, w którym tyle narobili nieporządku, musieli słuchać łajania panny Józefiny i panny Fanny, którym znowu Jakób robił gorzkie wymówki; szczęściem Francuski nie rozumiały wiele po polsku.

Długo potem, bardzo długo pamiętali chłopcy nieudaną podróż, bo wierząc, bardzo to boleśnie mieć już okręt, żagle, maszynę, widzieć góry lodowe, białego niedźwiedzia, foki i nie dopłynąć do bieguna.

Zdarza się to jednak podobno i starszym, a nawet w ostatnich czasach takiemu sławnemu podróżnikowi, jak Nansen.

Zofia Bukowiecka.

Trzy życzenia.

KOMEDYJKA W JEDNEJ ODŚLONIE.

(Dokończenie).

KAROLEK (*blagalnie*). Najdroższy, najlepszy bracie! Tylko nie płacz, proszę cię! Ja ci już tu wszystko podam. Będę się starał, aby ci w szafie dobrze było.

Przesunę ją do salonu, otoczę najpiękniejszymi kwiatami!

MICHAŚ (*z gniewem*). Wyprowadź mię z szafy, a kwiaty możesz dla siebie schować, ja ich nie potrzebuję!...

KAROLEK (*przymilajaco*). Najmilszy mój Michałku, posłuchaj tylko, masz już przecie teraz otwór, i powietrza ci nie brakuje i możesz nas wszystkich widzieć...

MICHAŚ (*krzyczy z całych sił*). Wypuść mię stąd, mówię ci!

KAROLEK. Uspokójże się i posłuchaj co ci powiem. Wszystko ci tu znosić będę: torciki, wisienki, cukierki — cały ogródek ci tu urządzę.

MICHAŚ (*krzyczy*). Wyprowadź mię!

KAROLEK (*ręce zalamuje*). Ależ Michałku mówię ci...

MICHAŚ. Co mi tam będziesz gadał, ty brzydki, szkaradny. . . Wszystkiemu jesteś ty winien i żebyś za karę nie mógł ruszyć się od klucza przy szafie, byłoby ci bardzo dobrze.

KAROLEK (*krzyczy*). O, nieszczęście, co się dzieje! Jakaś siła mnie ciągnie. Oj, oj! Ani odejść od szafy, ani się nawet obrócić nie mogę, (*robi próżne wysiłki, aby od klucza oderwać obie ręce*).

MICHAŚ (*wystraszony*). A to dopiero rzecz głupia! Jakże się tu ustrzedz, by nie wypowiedzieć czego, coby się zaraz nie spełniło! (*Po krótkiej chwili z radością do siebie*). Prawda, przecie zostaje mi jeszcze jedno życzenie (*do Karolka*). No, panie Karolu, nie płacz tylko, nie płacz, toż nic znowu tak złego cię nie spotkało. (*Naśladuje Karolka*). Znosić ci będę torciki, wisienki, cukierki... Cały ogródek ci tu urządzę.

KAROLEK. Przebacz, poznaję jak byłem niesprawiedliwy.

MICHAŚ. A teraz podnieś wesoło głowę, bo nie wszystko jeszcze jest stracone.

KAROLEK. Jakto, nie rozumiem, wytłómacz mi.

MICHAŚ. Przecież mam jeszcze jedno życzenie.

KAROLEK. Ach dobry, kochany Michałku.

MICHAŚ (*śmieje się*). Teraz jestem dobry... A więc niech się stanie (*głośno i nowoli*). Ja życzę sobie, byśmy obaj uwolnieni zostali.

(*Drzwi szafy otwierają się z trzaskiem. Karolek jakby siłą pchnięty pada na ziemię, Michalek wyskakuje z szafy, która się zaraz zamyka*).

KAROLEK (*wstając*). A to dziwaczne zdarzenie, któż słyszał z czemś podobnem. Jeszcze cały drzę ze wzruszenia.

MICHAŚ (*podchodząc do stołu*). Przynajmniej z tego wszystkiego pozostały mi moje ciasteczka, i twoja lemoniada też jeszcze tam stoi.

KAROLEK. Oj, drogo mię ona kosztuje!

MICHAŚ. Co się stało, to się stało! (*Kładzie kawałek tortu do ust*). Jednak ten torcik jest naprawdę wyborny.

KAROLEK (*pije lemoniadę*). Ach, jakże mię orzeźwiła ta lemoniada.. Straszliwie byłem tem wszystkim zmęczony. Cóż, Michasiu, gniewasz się jeszcze na mnie?

MICHAŚ. Alboż to ja lepszy okazałem się względem ciebie?

KAROLEK. Byłem zarozumiałym, myślałem, że wszystko sam najlepiej obrmyślę.

MICHAŚ. A ja znowu drażniłem cię nieustannie. Przebacz (*podaje bratu rękę*).

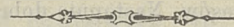
KAROLEK. Największą szkodą zmarnowanych życzeń.

MICHAŚ. Eh, co tam! Wierz mi, że zadowolony jestem, że już ich nie ma. Wszystkoby szło na opak, gdyby się tak każde nasze życzenia spełniać miały. Już tam w szafie, to mi wcale wygodnie nie było.

KAROLEK. Wierzę bardzo! I co prawda, pewnie masz słuszność. Wszystkie niemądre życzenia tylko niepokój budzą w naszych sercach.

(*W otwartych drzwiach ukazuje się wróżka i spogląda z uśmiechem na chłopców*).

WRÓŻKA. Z przyjemnością widzę, że przebyte doświadczenie nauczyło was, że złem jest pragnąć zyskać coś bez pracy i trudu. Bywajcie więc zdrowi i niech zgoda panuje zawsze między wami.



SZARADA.

Pierwsze jest to część mowy, albo wprost litera,
Drugie z trzecim nazwanie przedmiotów zawiera,
Których przy gospodarstwie mnóstwo się używa,
Chociaż wiele z nich także i po wodzie pływa.

Wszystko wraz, płochych zabaw kierujące kolem,
Styka się z pieśnią żalu i skruchy popiołem.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

Ułożyła Turkawka dla Białego Orła.

..
N * * * * *
..
..

Zastąpić kropki i gwiazdki literami, aby litery oznaczone gwiazdkami, złożyły nazwę miasta gdzie się wychowywał Mickiewicz. Znaczenie wyrazów w kierunku pionowym:

1) Państwo w Europie. 2) Miasto w Galicyi. 3) Miasto przy ujściu Wilji do Niemna. 4) Miasto na Szląsku. 5) Wyspa w Rrysi na m. Bałtyckiem. 6) Miasto w Rosyi nad rz. Tuskorą. 7) Dopływ Rodanu. 8) Kraj w połud. Azji. 9) Miasto w Grecyi. 10) Miasto w posiadłości portugalskiej w Chinach.

ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA.

p. Sosenkę.

Z następujących sylab: Ber—cer—ce—dor—da—e—~~gr~~—i—i—i—~~ko~~—krops—lia—~~hamb~~—leum—mau—ol—wę—zo—zar—zeus zy—ułożyć 10 wyrazów, których początkowe litery złożyły mają nazwisko nieżyjącego pols. poety. Znaczenie wyrazów: 1) Jeden z siedmiu cudów świata. 2) Tytuł starożyt. greckiej epepei. 3) Mitologiczny stróż piekiel. 4) Słynny podróżnik XV w. 5) Patron rolników. 6) Bożek wiatru. 6) Kraj należący do Austrii. 8) Dopływ Dunaju. 9) Zalążyciel Aten. 10) Najwyższy grecki bożek.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 6.

Łamigłównki kropkowanej:

Kto pilnie nauki bogobojnej słucha
Użycza jej serca a nie tylko ucha,
Czynami dowodzi, że na głos jej tkliwy
Ten w życiu swem będzie szczęśliwy.

Stan. Jachowicz.

Zagadki: A, F, R, z których się tworzą: rafa, fara i arfa.

Zadania arytmetycznego:

Kasztanów było na tacy 36. A Stefcio rozwiązał zadanie w ten sposób. Najprzód od stu odjął jeden kasztan: $100 - 1 = 99$. W tej liczbie 99 mieściła się dwa razy cała ilość kasztanów, będących na tacy, czyli $\frac{8}{4}$, połowa czyli $\frac{2}{4}$ i $\frac{1}{4}$ część, czyli, że $99 = 1\frac{1}{4}$ ilości kasztanów, będących na tacy. Jeżeli $1\frac{1}{4} = 99$ to $\frac{1}{4} = 9$, a $\frac{2}{4}$ czyli poszukiwana ilość kasztanów na tacy = 36 to jest 9×4 .

Pierwsi nadesłali do Redakcyi dobre rozwiązanie z Warszawy: Antoś Rud. z po za Warszawy: z Kijowa telegraficznie K. Papi, listownie Marylka Sandomierzanka. Ci troje zgodnie z zapowiedzią, otrzymują wyznaczone nagrody w książeczkach, prosimy tylko o wskazanie adresów. Następnie dobre rozwiązania przysłali jeszcze: Jurek Straus, Marynia Dzierzb., Wróbelek, Ignas Mayers. (dwoma sposobami: algebraicznie i aryt.) Wacio Noskow., Staś Walig., Słoneczko, Janinka Som. ze Skierniewic, Wańdzia Prusz., Zawadyaka z Żórawiej, Perełka, Cyganka, Maryla Kizyń., Janusz Olszam, Guliwer, Miecz. Neug. z Widzewa, Rumiane Jabłuszko, Zosia Brzoz, z Piotrkowa, Litawor, Henio Rotm., Irena i Halina Bock. ze Strzelec, Balbinka Ges. z Mławy, Jutrzenka S. z Pińska, J. Turyn, Anielcia Röhr., Leonid Idz., Józio Mess. z Choroszczy, Chrabąszcz leśny, Stefan Tomasz., Olupek Chmiel. z Wilna, Tol. Del-Arbre z Koziatyna, Leon Jastrzęb., Zochna Salom. z Krakowa, Witold Mokiej., Reginka Thom., Ulan z Xij. (doskonale wyjaśnił sposób rozwiązania), Tadzio Teleż., Kazio Baliń., Zosia Filan., Józia Slowik., (choć rozwiązanie dobre, ale rozumowanie nie ścisłe), Mrówka, T. Braum., Jadwinia Turow., A. Jankow., M. Nowicka, Jadzia Zakrzew., Janusz Miket., Czarny Sęp (algebraicznie), Myszka, Halinka Miket., Strzelec, Romcio A. z Radomia, Felcia Skarz., Wuj-Stryj, Szarotka, Marya Wągrow., Staś Reklew., Helenka Rubach., Staś Trzcini., Henryś Paksz., Eugenia Machon., Zosia Niewiad., Błękitna Niezabudka, Wiktor Grabow. (algebraicznie), M. Wysk., Amator Ptaków, Arkadyusz Putiat., Stasio Sokołow. ze Świerza, Wacio Oryng., Czesława Sing., Zosia z Krak.-Przed., Tolo Święc., Skowronek z Kaźmierza, Tygrys królewski, X. Y. Z., W. Konder-ski, Z. O., Hela Millak, Marylka Stein., Puszczyk z Pilawy oprócz rozwiązań nadesłał dowcipny wierszyk o zadaniu. Spis naszych czytelników, którzy przysłali dobre rozwiązania w ciągu bieżącego tygodnia, podamy w N-rze następnym.

Skrzynka do listów.

Pani W. K. z Libawy. Żądane premium wysyłamy.

Jankowi K. za kartkę ze ślicznym widokiem bardzo dziękujemy.

Bardzo nam było przyjemnie dowiedzieć się, że **Ulan** z zajęciem czyta Wieczory, rozwiązania zadań dobre, a przysłane łamigłówki przejrzymy i o ile będą odpowiednie wydrukujemy.

Witamy w **Pliszce** nową, a miejmy nadzieję stałą korespondentkę, która nie poprzestając na pierwszym bardzo dobrze napisanym liściku, częściej do redakcyi odzywać się będzie. „Wspomnienia Haliny” dla naszych prenumeratorów wynoszą z przesyłką kop. 15.

Jutrzenka S. prosi o kilka słów w odpowiedziach, ale sama odzywa się bardzo pobieżnie, gdy już jednak znajomość zawarta, spodziewamy się, że wkrótce obdarzy nas obszerniejszym listem.

Chętnie przejrzymy logogryfy **Zosi Br.** i jej siostrzyczki, i prosimy o przysłanie ich.

Bardzo pochwalamy **Cygance**, że naukę stawia na pierwszym planie, a dopiero wolne chwile od lekcyi poświęca czytaniu, lub też odgadywaniu szarad i łamigłówek, tak zawsze być powinno. Wszystkie rozwiązania dobre.

Broszurkę o roślinach pokojowych dla **Mani Jar...** wysyłamy, należność za nią kop. 46 można nam zwrócić markami pocztowymi.

„Lepiej późno niż nigdy” mówi przysłowie i my to samo powtarzamy dawniejszym prenumeratom jak n. p. **Jadzi K.**, którzy milczą z początku i dopiero po paru latach zaczynają do nas pisywać. Pismo swoje niesłusznie nazywasz brzydkiem, my znajdujemy, że piszesz wcale nieźle i zupełnie ortograficznie. Początkowe numera „Jurasia i Anulki” wysłaliśmy zaraz.

Tadziowi G. premium posłano, jak również **Wandzi W.** której list z żądaniem zeszlorocznego numeru musiał zagać, bo Redakcyja prośby takie uwzględniła natychmiast. Teraz więc zaginiony numer wysyłamy.

C. W. ze wsi. Ponieważ osoba prowadząca dział szarad, łamigłówek etc. ma ich bardzo wiele do odczytania i osądzenia, nie możemy w predkim czasie dać odpowiedzi, które z nich nadają się do druku i jak prędko pomieszczone będą.

Hela M. niech przeczyta odpowiedź dla **Jadzi K.** bo i do niej stosujemy to samo przysłowie, a tym czasem prosimy o częstsze tak ładnie pisane liściki.

Regince T. chętnie wysłalibyśmy premium, ale nie wiemy jaką książeczkę sobie wybierze. Proszę przysłać nam tytuł jak najprędzej, a z wysyłką zwlekać nie będziemy.

Dobre rozwiązania szarad i łamigłówek nadesłali: **Strzelec, Barwny motyl, Maryla S., Z. O. z B. C., Dora i Helcia P., Rumiane Jabłuszko, Chrabąszcz leśny**, ostatni przysłał nadto łamigłówki własnego układu. Przysłali też różne zadania; **Puszczyk z Pilawy, Stokrotka Matwiejkowska, W. Konder.**

Cieszę się bardzo, **Dzieweczko z Krakowa**, że chcesz się przyłączyć do kochanego grona moich korespondentek, tylko opuść prośbę na przyszłość sztywną nazwę szanownej pani, a poprzestań na kochanej Jaskółce, której, pamiętaj, nigdy zbyt wiele czasu swemi liścikami nie zajmujecie. Pozdrawiam cię wraz z braciżkiem twoim **Tadziem** i polecam się twojej pamięci.

Żle odgadłaś zadanie arytmetyczne **Turkaweczko**, a mając rozwiązanie poznasz w czem zblądziłaś i z następnym już pewnie lepiej ci się powiedzie.

Iskierce z Kijowa premium wysłać nie mogę, bo nie wskazujesz żadnego tytułu, a ja nie wiem jaką książeczkę ci wybrać, której dotąd nie znasz. Zobacz spis w pierwszym tegorocznym numerze.

X. Y. Z. Nie wiem doprawdy jak się to stało, że na jeden z twych listów nie odpisałam, musiał widocznie zagać, bo ja żadnego bez odpowiedzi nie zostawiam.

Tygrys królewski obrał sobie tak wspaniały pseudonym, że nie powinien się być nigdy przyznawać do nieśmiałości względem tak drobnej ptaszyny jak jaskółka, tembardziej, że czytając odpowiedzi, wiesz jak miłe mi jest każde odezwanie się wasze i z jaką chęcią na list każdy odpisuję. Zapomniałeś przysłać rozwiązania swojej łamigłówki, więc i osądzić jej nie można.

Premium dla **Lucia i Olesia Ob.** posłano. Pomimo szczerej chęci nie widząc waszego pajaca, nie mogę doradzić co zrobić, by mógł skakać, może części oddzielne trzeba jedne z drugimi lżej połączyć, bo jeżeli za mocno związane, to ruszać się nie chcą. Rubla na kolonie letnie otrzymaliśmy. Tak dużo miejsca zajęło dziś rozwiązanie zadania arytmetycznego, że odpowiedź na kilka jeszcze miłych liścików muszę zostawić do następnego numeru. Konkurs na kaligrafię ogłoszony będzie w marcu.

Jaskółku.